



Młodzieżowa

Agencja

Wydawnicza

NSW

„Prasa-Książka-Fuch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

Goniec Teatralny

Warszawa 00-536 Al. Ujazdowskie 45

Nr z dn.

31-04-91

Nowa Huta

Teatr Ludowy: *Haha, hoho, hih!* wg Apollinaire'a, reż. Barbara Krasińska, prem. 18 marca

Wybrane z Apollinaire'a fragmenty mogłyby być równie dobrze rozpisane na pięć jak i na jedną wykonującą je osobę. Barbara Krasińska zdecydowała się na parę aktorów i – o ile teatr surrealistyczny potrzebuje takich uzasadnień – wybór ten znakomicie się broni. Odwieczna sceniczna para kochanków podana w surrealistycznym sosie, ciownada i lekko poprowadzony pojedynek aktorski okazały się niezawodną receptą na całkiem udany drobiazg. Wbrew tradycji, z jakiej powstał, nie prowokuje on jednak niczym widowni, która przyjmuje go ciepło i życzliwie, jak Apollinaire'owi w teatrze nie przystało.

Diana Poskuta



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GŁOS SZCZECIŃSKI
ul. Hołdu Pruskiego 8
70-550 Szczecin

Nr z dn.

1 0 0 — 2 9 -04- 91

26

XXVI Ogólnopolski Przegląd Teatrów Małych Form

(Inf. wł.) Otwierając tegoroczny Przegląd Teatrów Małych Form w sobotę po południu, dr Andrzej Jerzy Karls, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Szczecinie mówił o tym, że nie ma już ograniczeń treści ani formy, ale są niestety kłopoty finansowe. Mimo tych ostatnich, stanowiących poważne zagrożenia dla kultury jednak Przegląd odbywa się jak co roku. Na liście jego sponsorów są m.in. Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wojewoda Szczeciński, Prezydent m. Szczecin, Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”, spółka z o.o. BOS, Książnica Szczecińska, Studio Fotograficzne „FOKUS” i wiele innych.

(Dokończenie na str. 5)

Przegląd Teatrów Małych Form

(Dokończenie ze str. 1)

Dziewięć konkursowych spektakli ocenia jury w składzie: Irena Jun, Jerzy Koenig, Aleksander Strokowski, Lech Sliwonik, Andrzej Ziemiński. O tym, kto otrzyma Grand Prix Przeglądu zdecyduje publiczność. W ub. roku tę nagrodę zdobył Teatr STU z Krakowa za spektakl „Opis obyczajów czyli jak zwyczajnie miesza się zło do dobrego” wg J. Kitowicza, w reż. Mikołaja Grabowskiego.

Spektakle konkursowe odbywają się w trzech miejscach gdzie zorganizowane są wystawy towarzyszące przeglądowi. W Klubie „13 Muz” — plakat teatralny Leszka Żebrowskiego i STT w fotografii Wojciecha Jabłońskiego, w PTL „Pleciuga” — „Teatr w oczach dzieci”, w Klubie „Kierunki” — realizacje sceniczne dramatów Karola Wojtyły. Cztery spektakle Przeglądu można także obejrzeć w Klubie Nauczyciela w Policach. Dzisiaj będzie to „Kabaret Dada” z Białegostoku i „Byłem, jestem” ze Szczecina.

Pierwszym spektaklem Przeglądu były „Trawestacje” Toma Stopparda w wykonaniu aktorów Teatru Studyjnego z Łodzi. Zurych lat I wojny światowej jest miejscem spotkania trzech osobowości pisarza — James’a Joyce’a, poety — Tristana Tzara i polityka — Włodzimierza Lenina. Bohaterem jednak jest Henry Carr — urzędnik brytyjskiego konsulatu i to dla tych trojga pełnych pretensji do wielkości. Część druga tego spektaklu była znacznie lepsza od pierwszej, a na całość zaważył brak zdecydowania realizatorów czy ma to być dramat czy farsa.

Nie zachwylił także drugi spektakl „Ha-ha-ha! Hi-hi-hil” wg prozy Apollinaire’a Teatru Ludowego z Nowej Huty. Dobra muzyka Toma Waitsa nie ukryła braków interpretacyjnych. Warszawsko „Pracownia Teatr” pokażała spektakl Copi’ego „Homoseksualista czyli jak trudno się wyrazić”. Copi to teatr myśli plastycznych, teatr absurdu i wyobraźni. Interesująca inscenizacja, precyzyjna

pointa, prowokacja śmiechu, który mimo wszystko skłania do poważnej refleksji.

Na koniec sobotnich wrażeń był „Pamiętnik wariata” wg Mikołaja Gogola — szczeciński Teatr Polski. Znakomita rola Sylwestra Woronieckiego, a w efekcie końcowym — rzecz o marności wyborów i kondycji ludzkiej.

Niedzielne seminarium dotyczące obecnej sytuacji teatru w Polsce rozpoczęło wprowadzenie członka jury — Andrzeja Ziemińskiego, dyrektora Departamentu Teatrów MKiS. Mówiono więcej o kondycji ekonomicznej zespołów teatralnych niż o publiczności bez której przecież teatr traci rację bytu. — Nie ma pieniędzy ani sensu uprawianie teatru w dotychczasowej formule — mówił reż. Jerzy Koenig — Żeby teatr mógł istnieć, musi mieć swoją publiczność. Żeby ją mieć, musi być jej potrzebny tak, by miała ochotę do niego przyjść... Przegląd tę publiczność ma. Wczoraj było więcej chętnych niż biletów! „Ptasiek” wg Williama Whartona w wykonaniu aktorów Starego Teatru z Krakowa był wydarzeniem poprzednich sezonów. Pierwsze wrażenia pozwalają przypuszczać, że może być wydarzeniem także w Szczecinie. W chwili oddania tekstu do druku rozpoczął się spektakl autorski Wojciecha Szlachowskiego „Kabaret Dada” Białostockiego Teatru Lalek.

Dzisiaj, w poniedziałek, obejrzymy „Pannę Julię” A. Strindberga Teatru Wybrzeże z Gdańska, „Byłem, jestem” R. Wojaczka Teatru Współczesnego i „Powrót Pana Cogito” wg poezji Zb. Herberta Teatru STU z Krakowa. Wieczorem o godz. 22.15 w Klubie „13 Muz” — recital Stanisławy Celińskiej.

Także dzisiaj o godz. 10.30 w Klubie MPIK odbędzie się spotkanie z Zofią Kucówną, która przyjechała z pokazanym poza konkursem spektaklem „Krzesta” E. Ionesco Teatru Dramatycznego w Warszawie.

(kare)

ŻYCIE TEATREM

JÓZEF OPALSKI



28 MAJA 1991. „Dziś są moje urodziny” — ostatni spektakl Tadeusza Kantora. Oglądałem go z rosnącym smutkiem. Nie sądzę, żeby jego twórca puścił premierę w tej formie: widać jak wiele tu jeszcze niegotowego, jak wiele przypadkowości. Zabrakło kreatora i oto widać wszystkie szwy, wszystkie niedoskonałości. Ten spektakl przypominał mi próby „Hamleta” po śmierci Konrada Swinarskiego, tę samą bezradność, kiedy chciało się uratować coś, co bez Niego zaistnieć przecież nie mogło.

„Cricot 2” bez Kantora nie istnieje. I o ile mogę jeszcze zrozumieć ideę pokazania ostatniego, choćby tak niedoskonałego dzieła, to nie umiem i nie chcę wyobrazić sobie np. „Umarłej klasy”, która właśnie grana jest w Kanadzie i USA. Bez Niego. Myślę, że wielkiemu dziełu Tadeusza Kantora dzieje się krzywda. Trzeba to zrozumieć. I przestać. Karta jednego z najwspanialszych zjawisk teatralnych naszych czasów została zamknięta.

1 CZERWCA. Gardzienice. Siedziałem na ich spektakle trochę „z obowiązku”. Pamiętam dobrze sprzed wielu lat dość dla mnie zawstydające wydarzenie, kiedy to w Jeleniej Górze wywieziono nas gdzieś na wieś i zespół „bratał się” z chłopami w chatupie (do jej wnętrza wpuszczony został tylko Jerzy Grotowski) a my staliśmy w charakterze „podglądaczy” za oknem. Okropnie mnie to wtedy rozżłościło, podobnie jak cała otoczka teoretyczna, która Gardzienice opływała i opływa. Drażnią mnie te wszystkie „etno-oratoria”, filozoficzne dywagacje, „sympozjonalne zgromadzenia”... Naczytałem się ostatnio sporo o Gardzienicach i nie powiem, żeby nast w o mnie to najłepiej. I oto: zobaczyłem dwa spektakle, które doprawdy mnie zachwyciły. Słynny już „Żywiot protopopa Awwakuma” i nowe „Carmina Burana”. Ponieważ nade wszystko cenię profesjonalizm zaklęty w duszę artysty, więc wieczór spędzony w sali Sokoła dostarczył mi niezwyklej wzruszeń. Zobaczyłem coś, co w normalnym naszym teatrze dawno już nie istnieje i co możliwe jest do wyprodukowania tylko w warunkach klasztornej odosobnienia, niezwyklej wyteżonej pracy i poświęcenia pełnego zapatu. Chylę czoło zwłaszcza przed drugim spektaklem, inspirowanym pieśniami średniowiecznymi (no, może tylko, żeby jednak na coś się pokrzywić, można było zrezygnować z żywego konia, który zagrał mało profesjonalnie i przypominał niektórych zafekundowanych aktorów naszego teatru). Świetny, urzekający teatr.

6 CZERWCA. Prawdziwy maraton teatralny. Zacząłem od Galerii „Camelot” Weroniki Łodzińskiej, która dzielnie (bravo!) popiera Krakowską Fundację Artystów Teatru. Zobaczyłem tam spektakl, którego premiera odbyła się w Teatrze Ludowym i na obejrzenie którego bardzo Państwa namawiam, jeżeli tylko gdzieś na to przedstawienie natraficie... Urocze, bezpretensjonalne, pełne poezji i humoru, o dziwnym dość tytule: „Ha Ha Ha!!! Ho Ho Ho!!! Hi Hi Hi!!!”. Czwórka młodych zapaleńców (Aldona Jankowska, Barbara Krasieńska, Ewelina Paszke i Janusz Śmielek), zakochanych w poezji Apollinaire'a okrasila ją świetnymi nagraniami Toma Waitsa i przygotowała 40-minutowy wyczyn teatralny, który mógłby być ozdobą każdego teatru. Bardzo miłe popołudnie.

Wieczorem w studiu TV w Łęgu, litewskie „Dziady” przywiezione przez Teatr Dramatyczny z Wilna. Tu już było znacznie gorzej. Celebra cierpienia utopiona w sosie plastycznym, najbardziej przypominającym wczesnego Szajnę była nie do wytrzymania. Rozumiem szlachetne intencje przyświecające spektaklowi, podziwiam wysiłek reżysera, aktorów i niektóre urzekające plastycznie obrazy. Ale ta porcja szlachetności i cierpiętnictwa trwająca bez końca — nuży. Wyszedłem w połowie.

W nocy natomiast bardzo dziwne i gorąco oklaskiwane przez tłumy (i to jakie!) publiczności „Idole perwersji”. Rewia kostiumów Zofii de Ines-Lewczuk prezentowanych przez Teatr Ekspresji. Gdyby rzecz była krótsza i autorka zrezygnowała z części kostiumów (boć nie wszystkie arcydziełami były), mielibyśmy do czynienia z wydarzeniem pierwszej klasy. Został mi bowiem naszą zgrzebność i prowincjonalność pożenić z szykiem Rzymu czy Paryża, dodać do tego szczyptę własnej osobowości — i świetnie! W każdym razie było to coś innego, nowego — no i w naszym zapyziałym i aż nadto świętym kraju — coś rzeczywiście perwersyjnego i podniecającego. Tak trzymać!

9 CZERWCA. Umarł Claudio Arrau. Miał 88 lat. Urodził się w Chile, zmarł w Austrii. Na jutro prezydent Chile ogłosił dzień żałoby narodowej. Między tymi suchymi faktami rozciąga się życie jednego z największych „tytanów klawiatury” jak to się mówiło w zeszłym wieku. Do końca występował i nagrywał płyty. Późny wiek nie miał nad nim władzy — jego nagrania z ostatnich lat (choćby komplet koncertów Beethovena dyrygowany przez sir Colina Davisa) — urzekają. Jest w nich ta sama nieskazitelną techniczną, co przed laty a jednocześnie świadomością wielkiego mędrca i starego artysty. Słyszałem Claudio Arrau w salach koncertowych trzy razy, za każdym razem były to występy elektryzujące. Gdy stukam w maszynę, słucham jego genialnego nagrania Koncertu d-moll Brahmsa... Na szczęście pozostawił nam morze wspaniałych płyt. Melancholijne pocieszenie. Nie wszystko udaje się zabrać śmierci.

15 CZERWCA. Otrzymałem dzisiaj pierwszy numer nowego kwartalnika, poświęconego teatrowi. Nazywa się „Notatnik Teatralny” i wychodzi we Wrocławiu. Gruby, ponad 200-stronnicowy tom, bogato ilustrowany i na dobrym papierze przynosi mnóstwo ciekawych materiałów przede wszystkim o aktorstwie i jego funkcjach, o relacjach reżyser — aktor, wreszcie o filozofii i historii sztuki aktorskiej. Jest też blok materiałów o Grotowskim, kondycji teatru... Pismo bogato sponsorowane, dobrze rokuje na przyszłość.

Powoli wszystkie formalności dotyczące mojej meksykańskiej wyprawy zaczynają się krystalizować. Czas spakować torbę i przygotować się do dalekiej podróży. A jak tam było, opowiem.



"GLOB" SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-023 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

WZAS

KRAKOWSKI

ul. Wielopole 3. II p.
31-072 Kraków

Nr z dn.

1 3 8

1 8 -05-91

26

Teatry tanie i na czasie

Najstarszy obok kaliskiego, festiwal teatralny w Polsce — Ogólnopolski Przegląd Teatrów Małych Form, zwany króćce Szczecińskim Tygodniem Teatralnym, z końcem kwietnia br. przeżył swoją XXVI edycję. Przeżył krótko, bo zaledwie trzy dni, ale za to przyjemnie i zdrowo. Spośród dziesięciu prezentowanych na nim spektakli mogli coś dla siebie wybrać i koneserzy sztuki teatralnej, i tzw. zwyczajna publiczność.



IRENEUSZ K. SZMIDT

Różne koleje losu w ciągu swej dwudziestolecioletniej historii szczecińska impreza przechodziła:

raz obfitowała w wielkie wydarzenia artystyczne, innym razem pytano o sens jej dalszej egzystencji, gdy forma przerażała treść nie-rzadko o kilka długości. Bywało, że polowe Sali Kominkowej Klubu „13 Muz” — kolebki festiwalu, zabierali dekoracje przywożone na kilku ciężarówkach! Tak było z legendarnym „Cesarzem” R. Kapuścińskiego, w inscenizacji Teatru im. S. Jarcza z Łodzi w roku 1979. Ale nawet w najchudszych latach zdarzały się spektakle wybitne, często mało znanych grup aktorskich, uzyskując promocje nawet na kilka lat eksploatacji w tzw. terenie. Bo teatr małych form to — w założeniu — teatr przenośny, wędrujący, docierający tam, gdzie nie ma dużych sal i scen, teatr małej obsady, ale dużej myśli, urody, sprawności warształtowej aktorów. Spory o jego definicję trwają tak długo, jak długo jest historia festiwalu szczecińskiego. Poświęcone im było niejedno spotkanie wybitnych krytyków, specjalne sesje, seminaria i sympozja popularnonaukowe. Ich wyniki nie-rzadko bardzo mądre, były ogłaszane drukami i zalecane w regulaminach kolejnych edycji imprezy.

Jaki zatem powinien być ten teatr małych form według jego teoretyków? Ano teatrem żywych idei wyrastających z gotowości do poszukiwań twórczych i niezgodny na kształty treści dominujące w teatrze instytucjonalnym, teatrem twórczego dialogu aktorów i widzów pobudzających się wzajemnie emocjonalnie i intelektualnie, stwarzającym ujawnienie dążeń i dokonań również młodym twórcom, w tym także nieprofesjonalnym. Zaś praktyka do teorii „małej formy” była zawsze i niezmiennie jedna: to, co się zmieści w Klubie „13 Muz”, w porę da się za-instalować i uprzątnąć, jest MAŁA FORMA.

Niestety, życie ciągle zmuszało organizatorów do ustępstw. Nie wszystkie kwalifikowane do Przeglądu zespoły mogły sprostać parametrom Sali Kominkowej Klubu „13 Muz”. Mała forma zaczęła się instytucjonalizować. Jak grzyby po deszczu powstawały „małe sceny” i „sale prób” przy teatrach państwowych. Ba, nawet teatry małych form „czystej formy”, jak Adekwatny, Ochoty itp., uległy instytucjonalizacji. Wzrosły ambicje, wymagania i ekipy techniczne. Trzeba było

Teatr Współczesny Szczecin „Byłem, Jestem” wg Rafała Wojcicka. Reż. zespołowa pod kierunkiem Konrada Pawickiego. Na zdjęciu: Irena i Maciej Orłowsy.
Fot. WOJCIECH JABŁOŃSKI

na tych ambicji poszukać innych miejsc do prezentacji. Pomijam okres kilkuletniego remontu „muz”, w czasie którego festiwal z konieczności musiał być z nich wyprawadzany, ale po tym remoncie nigdy już nie wrocili do poprzedniego kształtu.

Od tamtego czasu (11 lat) do dziś odbywa się na kilku scenach, a widzowie i jurorzy wędrują ze spektaklu na spektakl z „muz” do „pleciugi”, a w tym roku jeszcze do Klubu „kierunków”. Nie da się oszukać: specyfika STT była nierozdzielnie związana z miejscem i atmosferą jego kolebki, gdzie napolejnie zachodziły wzajemne relacje widz — aktor. Miejsca zastępcze zawsze preferowały sceny kameralne teatrów profesjonalnych, stwarzając im warunki zbliżone do własnych. Regułą się stało, że wszelkie niepowodzenia konkursowe zespoły zaczęły tłumaczyć nieprzystosowaniem technicznym scen dawanym im do wyboru przez organizatorów. A przecież nie o to w tej szlachetnej zabawie chodzi. Dowodzi tego chlubna jej

Adekwatny, Ochoty, Pracownia „Teatr”, a także szczecińskie teatry „13 Muz”, „Krypta”. Tyle wspomnień.

A jaka jest kondycja Przeglądu dzisiaj?

Wydaje się, że nieźle, choć kryzysa może właśnie dlatego, że kryzys. Prz takich szalonych cięciach finansowych, jakie spotkały ostatnio teatry „małe” przedstawienia stały się szansą TEATRU. Wspomniane wcześniej „małe sceny” i „sale prób” nie tylko nie zanikły w reformatorskich szaleństwach, ale nabrały powietrza w płuca do nowego oddechu. Dotyczy to nich sceny impresyjnej z Teatrem STU na czele. I taka „mała forma” zdominowała XXVI edycję STT, i choć może trochę zahamowała grup aktorskich, trzeba przyznać, że instytucjonalnie ich wydanie przyniosło wcale intere-

wątpiwości nie miałem. Bardzo wielu znakomitych aktorów, o których udział w konkursie, dla podniesienia jego znaczenia, zabiegali organizatorzy, ostatnimi laty odmawiało w nim udziału. Godzono się co najwyżej na występy w festiwalu poza konkursem. Dlatego też m.in. spektakl „Krzeseł” z udziałem Zofii Kucówny i Henryka Bisty nie mógł stanowić konkurencji dla „Powrotu Pana Cogito”. Fakt, że Zapasiewicz nie dał wielu szans swoim młodszym kolegom, ale jego konkursowy hack-trick nie odebrał im przecież szansy na promocję tego, co w ich spektaklach na nią zasłużyło. Wszak zwycięstwo w konkursie słabo obsadzonym stanowi mniejszą do promocji podstawę niż pozorna porażka z wybitnym artystą, przecież także, choć innymi nagrodami przez jury zauważona. To Majakowski powiedział: „Niewielki to zaszczyt z takiego kwietnika popierze swoje wychylcie...”



Zbigniew Zapasiewicz, laureat Głównej Nagrody Przeglądu i „Grand Prix” publiczności przyjmujący gratulacje od Lecha Śliwonika — przewodniczącego jury.
Fot. WOJCIECH JABŁOŃSKI



Pracownia Teatr Warszawa „Homoseksualista — czyli jak trudno się wyrazić” — Copiego. Reż. Edward Wołaszek. Na zdjęciu: Dariusz Sikorski (Irina), Marek Bartkiewicz (Madre).
Fot. WOJCIECH JABŁOŃSKI

historia i czas dzisiejszy. Ileż to razy na „muzowej” scenie występowali obok siebie wybitni aktorzy i młodzi, wstępujący do tego zawodu. Długa jest lista tych wybitnych — Hanin, Jun, Żamków, Mrozowska, Budzisz-Krzyżanowska, Dubrawska, Lutoslawska, Łapicki, Herdegen, Wilhelmi, Talar, Nowicki, Wollejško, Sewruk a teraz Kucówna, Bista i Zapasiewicz. To tylko niektóre wygrzebane z pamięci nazwiska. Było ich o wiele więcej. Długa jest również lista tych, którzy zawziępczają szczecińskiej imprezie krajowy rozgłos po uzyskaniu na niej promocji w postaci Wielkiej Nagrody Publiczności czy innych znaczących nagród przyznawanych przez na ogół niekwestionowane, kompetentne jury. Są wśród nich bracia Andrzej i Mikołaj Grabowscy, Jan Peszek, Magda T. Wójcik, także Jacek Chmielnik, Tadeusz Malak, Tadeusz Kwinta, a ugruntowali tutaj swoją sławę Henryk Boukolowski, Ryszard Filipki i Jan Machulski. Wiele wybitnych i Edward Wołaszek, miało tu swój chrzest reżyserski. Dzięki tej imprezie uformowały się także teatry, jak słynny niegdyś „Eref 66”,

siujące efekty. Zachwyłci ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ z żoną OLGA SAWICKĄ w nowej interpretacji poematu Zbigniewa Heberta zatytułowanej „Powrót Pana Cogito”, fimowanej przez krakowski Teatr STU. Wybitny aktor nie miał obawy przed ewentualnym rozczarowaniem, które często przynoszą decyzje jury festiwalowego, przystąpił do konkursu i wygrał. Główna nagroda Komisji Artystycznej i „Grand Prix” publiczności tylko w części i bardziej moralnie niż materialnie zrekom-pensowała mu stratę, jaką poniósł w drodze do Szczecina, rozbijając do szczeru, nowy samochód w niezawinionym przez siebie wypadku. Sam fakt, że kontynuował podjąć także Zespołową Nagrodę Jury. Taką nagrodę ex aequo otrzymał gorąco przyjęty w Szczecinie Kabaret DADA Wojciecha Szlachowskiego, który przywieźli aktorzy Białostockiego Teatru Lalek. Az dziw (ale i radość), że takie duże wspaniałe chłopcy na co dzień bawią dzieci lalkami. Może dlatego zapragnęli „od święta” wyzwolec się, wyjść

Nie ma zatem powodu do narzekania warszawska Pracownia „Teatr”

obsypana nagrodami za inscenizację „Homoseksualisty — czyli jak trudno się wyrazić” Copiego. Spektakl ten także zachwył szczecinian kompozycją plastyczną i perfekcyjnością warsztatu aktorskiego, młodych wykonawców, szczególnie Marka Bartkowicza i Dariusza Sikorskiego, którzy otrzymali specjalne nagrody aktorskie w postaci srebrnych pierścieni Wikenhausera”. W ubiegłym roku pierścieni taki otrzymał Jan Machulski... Spektakl E. Wołżaska zdobył także Zespołową Nagrodę Jury. Taką nagrodę ex aequo otrzymał gorąco przyjęty w Szczecinie Kabaret DADA Wojciecha Szlachowskiego, który przywieźli aktorzy Białostockiego Teatru Lalek. Az dziw (ale i radość), że takie duże wspaniałe chłopcy na co dzień bawią dzieci lalkami. Może dlatego zapragnęli „od święta” wyzwolec się, wyjść

cd. na str. 13

cd. ze str. 5

TEATRY TANIE I NA CZASIE

zza parawaną i zrobił to z nieźłym i dowcipnym skutkiem artystycznym.

Młoda widownia z dużym napięciem oczekiwała na adaptację słynnej w latach osiemdziesiątych powieści W. Whartona pt. „Ptasik”, która w drugim dniu konkursu miał przedstawić Starszy Teatr im. H. Modrzewskiej z Krakowa. Nie zawiodła się. Spektakl był piękny i przejmujący. Może trochę przydług, jak na nabitą po ścianę Salę Kominkową, ale trudno było odmówić wejścia na salę proscenium o to młodzieży, dla której nie starczyło karnetów i biletów wstępu. Paradoxi: im mniej tłumu na widowni, tym lepsza dla sztuki atmosfera. Było jak ongus by-wało i może dzięki temu Marek Kallita i Janusz Koprowski wywieźli do Krakowa nagrody aktorskie za w sumie ograniczone przez kilka sezonów przedstawienie.

Poprawny spektakl „Panny Julii” A. Strindberga w reżyserii K. Babickiego ze świetną rolą uroczą Doroty Kolak (także nagroda indywidualna) — przywiózł Teatr „Wybrzeże” z Gdańska. Nie znalazł natomiast uznania w oczach jurorów bardzo ciekawie skonstruowany w wierszy Rafała Wojcickiego spektakl Teatru Współczesnego ze Szczecina pt. „Byłem, Jestem”. Mimo państwowej firmy przedstawienie to było od inicjatyw do realizacji dziełem grupy najmłodszych aktorów tego teatru. Dla nich miało ono walor samodzielnej artystycznej przygody, szkoda, że nie zakończonej sukcesem.

Zawidł natomiast Teatr Studyjny z Łodzi, którego „Trawestacje” T. Stopparda nie nadawały się po prostu na ten festiwal. Spektakl ponad dwugodzinny i do tego jeszcze z antraktem z reguły zawsze tutaj

Białostocki Teatr Lalek. Kabaret „Duda” Wojciecha Szlachowskiego. Reż. Wojciech Szlachowski. Scena zborowa
Fot. WOJCIECH JABŁOŃSKI



przeżywał. Tego samego losu doświadczył kiedyś wrocławski „Kalambur”, przywożąc z dużym powodzeniem grany „u siebie” spektakl wg prozy W. Mysłowskiego. Kamień na kamieniu! Gdyby łodzianie zdecydowali się pokazać tylko drugą część przedstawienia, zyskaliby o wiele więcej. Brak samokrytycyzmu każeł im zrzucić odpowiedzialność za porażkę na nie takie jak sobie zyczylil warunki techniczne. Spektakl ten poza tym był najdroższą pozycją koncertu. Wszak zwycięstwo w konkursie słabo obsadzonym stanowi mniejszą do promocji podstawę niż pozorna porażka z wybitnym artystą, przecież także, choć innymi nagrodami przez jury zauważona. To Majakowski powiedział: „Niewielki to zaszczyt z takiego kwietnika popierze swoje wychylcie...”

Teatr Polski ze Szczecina popełnił natomiast inny błąd, wymuszając w ostatniej chwili na organizatorach i jury oglądanie „Pamiętnika wariata” M. Gogola (świetna rola Sylwestra Woronieckiego) na maclerzystwej scenie, z powodu rzeczywistości skomplikowanej scenografii. Ona to, choć funkcjonalna i świetna w pomysłach plastycznym (autor Andrzej Kowalski, także reżyser spektaklu), była główną przyczyną nie brania spektaklu do ewentualnej nagrody. Także znająca się na „małej formie” publiczność nie oddała ani jednego głosu na to „dobrze — przecież i wartościowe” przedstawienie. Ani jednego głosu nie otrzymał także spektakl „Sceny Młodych Twórców przy Teatrze Ludowym” Nowej Hucie. Sympatyczna para wykonawców, Aldona Jankowska i Janusz Smialek, pokusiła się pokazać wiersze G. Apollinaire’a ułożone w montaż pt. „Ha ha ha! Ho ho ho! Hi hi hi!” W efekcie publiczność zapamiętała tylko pokazane jej przez nich wcale „tworzone” języki.

Były jeszcze dwa spektakle towarzyszące konkursowi. Wspomniałem wcześniej o „Krzesełach”. To one stały się największą niespodzianką festiwalu. Warszawska premiera tego spektaklu na Scenie Prob Teatru Dramatycznego nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. Szczecińska publiczność nagrodziła „Krzeseł” (bez krzesel) długotrwałą owacją na stojąco.

Bo też Kucówna i Bista dali koncert aktorski, jakiego dawno tu nie widziano.

W opowieści o samotności i serdecznym związku dwojga starych ludzi włożyli tyle mi-

łości i ciepła, tyle zycziwości, że starczyło tego na całą widownię. Odkryli inną niż dotychczas „grąną” prawdę bohatera sztuki Ionesco. Podczas obrad jury widzowie mieli okazję uczestniczyć jeszcze w znakomitym recitalu „Stop — kłatka” Stanisławy Celin-skiej. Na zakończenie zaśpiewali dla niej w podziękowaniu „Sto lat”.

Chciałoby się wierzyć, by Ogólnopolski Przegląd Teatrów Małych Form, który rozpoczął swoje drugie ćwierćwiecze, także kiedyś dożył tych lat. Jest nadzieją Andrzeja Zielińskiego, juror i dyrektor Dep. Teatru i Es-trady MKiS, zapytany przez gazetkę festiwalową „Małą Formę” (przez niego podpisane-gd od 11 lat redagowaną) o potrzebie istnienia festiwalu teatralnych, powiedział, że — jego zdaniem — są zdecydowanie potrzebne. Są one dzisiaj jedyną okazją dla warszła-towych dokonań aktorskich, a dla krytyków do ich weryfikacji. A najważniejsze, że są wydarzeniami dla wiernych im co roku widzów. Tenże juror oraz dwaj inni — Jerzy Koenig i Lech Śliwonik — w niedzielny poranek 28 kwietnia na seminarium dyskusyjnym wiede publiczny spór o perspektywę polskiego teatru, a raczej o brak tych perspektyw. Co prawda dyrektor departamentu widzi dla niego jakąś nadzieję w odejściu Ministerstwa od centralnego finansowania i secedowania większości swoich uprawnień na wojewodów i samorządy, przy zastawieniu dla siebie kilku scen i paru festiwali, to jednak białogławy w funkcjonowaniu administracji terenowych i samorządów, które przyznanych na kulturę pieniędzy wcale wydawać nie muszą, sprawa, że przyszość sceny polskiej rysuje się całkiem niewesoło.

Jerzy Koenig radzi za Dantem. Porzuć wszelką nadzieję... wieszcząc koniec polskiego teatru na dzień 1 września tego roku, a najpóźniej 1 stycznia roku, który nadejdzie. Uzupełniając tę wizję, powiedział, że po zmianie modelu państwa i jego stosunku do kultury Ministerstwo nie wypracowało żadnego sensownego programu. Może to i słuszne, ale teraz artyści sami muszą sobie radzić, a nie poradzić sobie, niestety, bo są przyzwyczajeni do dotychczasowej wygody, nie zdając sobie sprawy z tego, co nadcho-dzi. Próbują zatem, jak mogą, bronić się przed przyszością jakby na co zdążyła się obrona przed katastrofą. Jedynie wyjście, to zastanowić się, co po niej... Na pewno nie jest wyjściem ani ratunkiem dla polskiej sceny jej „amerykaniacja”. Skrzykowanie się aktorów na jedną premierę, wynajmowanie budynku i granie w nim „hito” do ostatniego widza to ostateczna śmierć teatru.

Lech Śliwonik na czarnowidztwo Koeniga zareagował zaskakująco.

Z dwóch apokaliptycznych dat wybrał tę pieśń, bo jeśli musi dojść do katastrofy, to lepiej, by nastąpiła ona jak najszybciej. Może dzięki temu powolna śmierć nie umrze to, co w teatrze jest jeszcze wartościowe i żywe. Teatr bowiem wciąż w nas istnieje jako instytucja, a nie jako interes społeczny. Koniec dzisiejszego teatru będzie więc jedynie końcem instytucji, a prawdziwa sztuka zostanie. Może jednak się zdarzyć, że ta terapia wstrząsowa instytucji teatralnych odbije zęgar historii o kilkadziesiąt lat, do czasów teatru przedwojennego, żyjącego z głupawej farsy. I wtedy przyjdzie nam, o ile będzie się jeszcze chciało, zmierzać ten teatr do bardzo niskiego poziomu...

Być może w pełnym kształcie artystycznym przetrwają ten upadek co szlachetniejsze teatry małych form. Są tanie i na czasie.

IRENEUSZ K. SZMIDT



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

SCENA
02-053 WARSZAWA
ul. Reja Nr 9

Nr z dn.

7-8 07-08-91

26

Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków — Nowa Huta

„Ha, Ha, Ha!, Ho, Ho, Ho!, Hi, Hi, Hi!”
wg G. Apollinaire'a
Reż. Barbara Krasińska,
współpraca scenograficzna Ewelina Paszke
Od lewej: Aldona Jankowska, Ireneusz Smitek.

Fot. ZBIGNIEW LAGOŃSKI

